



WALENTIN KRASNOGOROW

KTOŚ

MUSI

ODEJŚĆ





TEATR

IM. CYPRIANA NORWIDA W JELENIEJ GÓRZE
ODZNACZONY KRZYŻEM KOMANDORSKIM Z GWIAZDĄ ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Dyrektor — ALINA OBIDNIAK
Z-ca dyrektora — MIROSŁAW SIENKIEWICZ
Kierownik literacki — JANUSZ DEGLER

WALENTIN KRASNOGOROW

KTOŚ MUSI ODEJŚĆ

Przekład:
GRACJANA MILLER-ZIELIŃSKA

REŻYSERIA
ALINA OBIDNIAK

SCENOGRAFIA
WALDEMAR GRAŻEWICZ

OPRACOWANIE MUZYCZNE
BOGDAN DOMINIK

SZÓSTA PREMIERA SEZONU — 1985/86

PREMIERA ~~MAY~~ 1986

XLI SEZON

25/6

WYWIAD Z WALENTINEM KRASNOGOROWEM

Gracjana Miller-Zielińska — Komedia „Ktoś musi odejść” zajęła pierwsze miejsce na Festiwalu Sztuk Rosyjskich i Radzieckich w Czechosłowacji w 1980 r., otrzymując trzy nagrody z sześciu, w tym nagrodę główną i nagrodę publiczności. Polska prapremiera odbyła się w Teatrze Popularnym w W-wie w 1984 r. Chciałabym w tej rozmowie przedstawić autora, jeszcze niezbyt w Polsce znanego.

A więc, kim pan jest, Walentinie Samojłowiczu?

Walentin Krasnogorow — Człowiekiem.

G.M.Z. — To brzmi dumnie... I urodził się pan...

W.K. — Nie ulega wątpliwości. W 1934 roku, w Leningradzie.

G.M.Z. — Wykształcenie wyższe, humanistyczne, tak?

W.K. — Nic podobnego. Wyższe techniczne.

G.M.Z. — Zawód — pisarz, dramaturg?

W.K. — Niezupełnie. Doktor nauk chemicznych.

G.M.Z. — Specjalista od humoru i satyry?!

W.K. — Zgodnie z wykształceniem — specjalista od łupków palnych.

G.M.Z. — A co to takiego?

W.K. — To rodzaj paliwa i surowca chemicznego. Zasoby łupków palnych dziesiątki razy przewyższają zasoby ropy naftowej. Prawie wszystkie moje publikacje...

G.M.Z. — Dużo?

W.K. — Kilkadziesiąt, w tym dwie książki poświęcone właśnie chemii łupków.

G.M.Z. — To co pan robi w literaturze?

W.K. — Piszę.

G.M.Z. — Po co?

W.K. — Nie jestem zbyt znany, ani jako naukowiec, ani zbyt popularny jako pisarz i dramaturg, więc prawdopodobnie po to, aby budzić zainteresowanie przez połączenie tych tak odmiennych zajęć.

G.M.Z. — Udało się?

W.K. — Jestem jak gęś, która i lata, i pływa, i chodzi, ale to wszystko robi źle.

G.M.Z. — Od momentu wystawienia w Leningradzie „Prawdziwego mężczyzny” (1976) i „Ktoś musi odejść” (1978) pana sztuki są tłumaczone i grane. Osiągają po kilkaset przedstawień... Więc to chyba jakaś nadzwyczajna gęś... Może kapitollińska... Zart, satyra, ironia jako sygnał ostrzegawczy?... Przed tym co jest, czy co może być?

W.K. — Przed tym co możliwe, choć niewiarygodne.

G.M.Z. — Czy porównanie z gęsią oznacza, że ornitologia lub hodowla drobiu też pana pasjonuje?

W.K. — Skoro możliwe jest to, co niewiarygodne... Ale narazie nie kolekcjonuję gęsi, tylko znaczki, lubię sport, szachy, podróże, wędrowki... Byłem w Polsce, NRD, Czechosłowacji, na Węgrzech, wędrowałem po Sachalinie i Kamczatce. Pasjonowało mnie wiele rzeczy, lecz w końcu wybrałem dramaturgię, która z rozrywki przekształciła się stopniowo w drugi zawód.

G.M.Z. — A więc jednak zawód! Jest pan naukowcem a jednocześnie dramaturgiem. Nie zamierza pan dokonać wyboru?

W.K. — Taki wybór jest niemożliwy, a zresztą za późno na to. Jedno i drugie jest tak samo ciekawe, w jednym i drugim ugrzązłem dostatecznie głęboko. Zresztą

porzucić swój zawód — to znaczy stracić więź z życiem. Pisarz zaś, zwłaszcza dramaturg, nie ma prawa tego robić.

G.M.Z. — A jaka jest relacja między pisarzem-dramaturgiem a naukowcem — chemikiem?

W.K. — Od prawie trzydziestu lat chemia jest moją nieodstępną, pracowitą towarzyszką życia i ten nierozzerwalny związek bywa czasami dość uciążliwy. Toteż nic dziwnego, że w moim życiu pojawiła się rywalka chemii — atrakcyjna, niepokojąca... dramaturgia.

G.M.Z. — Dramaturgia — moja miłość...

W.K. — Moją pierwszą miłością były materiały wybuchowe. Jeszcze jako uczeń urządziłem w domu eksplozję, aż wreszcie matka wyrzuciła moje czynniki. Obawiam się, że gdyby tego nie zrobiła...

G.M.Z. — To nie byłoby drugiej miłości.

W.K. — Na pewno. I nie napisałbym też książki „Naśladowcy piorunów” o dziejach materiałów wybuchowych, o poszukiwaniach i ludziach z tym związanych.

G.M.Z. — Od materiałów wybuchowych przez łupki palne do dramaturgii. Może dlatego na pana komediach tyle jest wybuchów śmiechu?

W.K. — Paliwo dla dramatu to nic innego, jak konflikt. Bez niego po prostu sztuka nie ruszy z miejsca.

G.M.Z. — Tak więc nauki ścisłe, precyzja myślenia pomagają w twórczości.

W.K. — Dramat to przede wszystkim konstrukcja. Jej wzniesienie wymaga obliczeń inżynierskich. Dramat — jak sonata beethovenowska powinien być rwącym potokiem w granitowym łóżysku.

G.M.Z. — Przyznam się, że przez ten rwący potok rwałam sobie chwilami włosy z głowy. Jak przelożyć ten żywy język, dowcip, różnego rodzaju powiedzonka?! Wiele rzeczy musiałam po prostu wymyślać. A w dodatku pan wymyśla słowa, które nie istnieją i niczego nie oznaczają...

W.K. — „Pisarz ma prawo”...

G.M.Z. — „Pisarz ma...” Ale nie tylko pisarz. Ja też pozwoliłem sobie nieco pofantazjować: ten wywiad, (którego przecież nie było) powstał trochę z wyobraźni, trochę z publikacji. Stąd też wiem, że i muzyka ma miejsce w pana życiu. A jak z książkami?

W.K. — W mojej bibliotece mieszczą się „Próby” Montaigne’a i „Momenty dipolowe w chemii organicznej”, i „Sprzysiężenie Kataliny” Salustiusza.

G.M.Z. — Beletrystyka też?

W.K. — Też. Nawet moja własna. Mam w swoim dorobku opowiadania fantastyczne.

G.M.Z. — Opowiadania fantastyczne a dramaty realistyczne... Powstały z opowieści, plotek czy własnych doświadczeń?

W.K. — Z własnych doświadczeń. Są wystarczające.

G.M.Z. — Ma pan problemy?

W.K. — A kto ich nie ma? Osobiste, służbowe, zawodowe, twórcze. Ale nie ma tego, co by na dobre nie wyszło. Gdyby nie problemy i trudności prawdopodobnie nie zacząłbym pisać sztuk.

G.M.Z. — Podobno cierpienie uszlachetnia. No, ale nie każdy, kto ma problemy zostaje pisarzem. A do tego komediopisarzem. Bo przecież pana sztuki to humor, satyra, inteligentna refleksyjna zabawa... Nawet to, co nie jest takie wesołe, ukazuje pan w sposób komiczny.

W.K. — W życiu prawie wszystkie zjawiska zawierają element komizmu, który doskonale „gra” przy stawianiu poważniejszych problemów. Właśnie taki sposób penetracji rzeczywistości jest mi najbliższy.

G.Z.M. — Mnie również. A czy pana zdolności literackie ujawniły się tak samo wcześniej jak pirotechniczne w dzieciństwie?

W.K. — Owszem. Pierwszą sztukę „Prawdziwy mężczyzna” napisałem jako trzydziestopięcioletnie dziecko.

G.M.Z. — A następna — „Ktoś musi odejść”?

W.K. — To proste. Jako prawdziwy mężczyzna.

G.M.Z. — Gratuluję... że jako prawdziwy komediopisarz nie stracił pan jeszcze poczucia humoru.

W.K. — Komedia jest moim ulubionym gatunkiem. Komedia zabawna i smutna jednocześnie.

G.M.Z. — Czyli nic co śmieszne nie jest nam obce. I co smutne..

W.K. — Co ludzkie... Zaciekawia mnie człowiek w systemie jego powiązań osobistych i społecznych... Kobieta i mężczyzna... Problemy małżeństwa, szybko teraz tracącego dawną trwałość... To wszystko przestaje być sprawą kameralną, nabiera wyraźnie wagi społecznej. Przedmiotem dramatu są właśnie problemy społeczne i osobiste...

G.M.Z. — Mały realizm naszych czasów... Okruchy życia...

W.K. — Nie ma dziś chyba człowieka, który by nie słyszał o optycznym cudzie — solografii. Ale nie wszyscy wiedzą, że nawet po stłuczeniu kliszy z hologramem każdy jej odłamek daje taki sam całościowy i plastyczny obraz przedmiotu, jak

cała klisza. Dążyłem do tego, aby moja sztuka, na wzór hologramu, dawała sugestywny obraz szerokiego kręgu zagadnień.

G.M.Z. — i daje „Tyle się zmieniło, a jednak... Dziś porównanie do hologramu, kiedyś do krzywego zwierciadła. Na przykład przed stu laty kiedy to 19 kwietnia 1856 roku odbyła się premiera „Rewizora” Gogola. Przypomniam tego pisarza, bo przecież pan świadomie nawiązuje do niego. Jakbym słyszała: „Z czego się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie!”



OBSADA:

MIKOŁAJ NIKANOROWICZ — kierownik działu w biurze
planowania i zbytu damskiego
trykotażu — JACEK DELEŻYŃSKI

Pracownicy działu:

Stefan Siemionowicz — BOGUSŁAW KOZAK
Jura — PIOTR SZULC
Andrzej — JERZY SENATOR
Praskowia Fiodorowna — EWA SOBIECH
Luba — KRYSTYNA DMOCHOWSKA
Maria — MARTA ŁACKA

Asystent reżysera — Piotr Szulc

Inspicjent, sufler
KRYSTYNA KOZAK

SPEKTAKL Z PRZERWĄ

Inspicjent, Sufler
KRYSTYNA KOZAK

Kierownik sceny
KAZIMIERZ GRYGOROWICZ

Brygadzysta
CZESŁAW GÓRA

Rekwizytor
TADEUSZ HALPERN

Światło
JERZY OFMAŃSKI

Akustyk
MAREK KOBUS
KIEROWNICY PRACOWNI

krawieckiej
BRONISŁAW LASZCZYK

perukarskiej
GENOWEFA BIEL

elektroakustycznej
WALERIAN STOLARCZYK

malarskiej
HENRYK OLESZKIEWICZ

tapicerskiej
ANDRZEJ MICHAŁSKI

stolarskiej
JERZY BERAN

szewskiej
TADEUSZ JONAK

Organizacja widowni:
IRENA TURALSKA
LIDIA OSTROWSKA

Opracowanie Graficzne:
MARTA KAMIŃSKA

Program przygotowała
do druku:
JUSTYNA HRYSZKIEWICZ

Cena 20 zł

ARCHIWUM

TEATRU im. CYPRIANA NORWIDA
w JELENIEJ GÓRZE

Nr:

421

Biuro Organizacji Widowni — Jelenia Góra, ul. Wojska Polskiego 38,
tel. 223-25, 232-74 (w. 41)

przyjmuje zamówienia na bilety indywidualne, zbiorowe

codziennie w godzinach od 8—14 oraz od 17—19

Początek przedstawień wieczornych. godz. 19.00.

Stoisko z teatraliami czynne w czasie przedstawienia.

Wydawca: Teatr im. C. Norwida w Jeleniej Górze, ul. Wojska Polskiego 38.

DZG JG 2712/2-2-0938/86 700 125×210 br. a 6 k. J-19